



Lea Balint

część II z II

Sygnatura notacji: **N1285**

Data urodzenia: **23.06.1938 r.**

Data nagrania: **8.08.2018 r.**

Miejsce nagrania: **Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 57 min, część II: 27 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tomasz Sikorski: Najpierw ojca wywieźli do Auschwitz, a potem ten Polak wyprowadził panią i matkę?

Lea Balint: Tego ja nie wiem.

Tomasz Sikorski: Czy odwrotnie? Nie wie pani.

Lea Balint: A skąd... Mój ojciec poszedł, dlatego że odmówił być w Judenrat, bo co oni robili. Jak przychodzili do miasta, to brali tych albo tych bogatych, albo tych, którzy stali na czele gminy, a mój ojciec był na czele Makabi. Pan wie, co to jest Makabi? To jest takie stowarzyszenie sportowe. On, dlaczego on miał tylu przyjaciół, Polaków? Bo on ubóstwiał piłki nożne, piłkę nożną. Stał na czele tej organizacji piłki nożnej i miał motocykl. Kto miał w tamtych czasach, Żyd, żeby jeździł na motocyklu? To była taka banda tych Polaków i jego też. On był taki playboy, mój ojciec na pewno. Bo tańczył i po wojnie też tak potrafił, pięknie tańczył. I on odmówił być w Judenrat i wtedy wzięli, wystali go do Bodzechowa, zdaje się, do jakiegoś obozu pracy. I stamtąd on się tak wałęsał z jednego obozu do drugiego, aż dotarł do Oświęcimia. Po Oświęcimiu to był inny człowiek. Powiedzmy, szliśmy na ulicy w Hajfie i było gorąco, i byłam spragniona, albo on i były takie kioski, że sprzedawały sody, wodę sodową. On sobie tego nie darował, że on musi zapłacić za tę wodę sodową, szkoda pieniędzy, szkoda grosza. Ja patrzyłam, powiedziałam: „Tatusi, wszyscy opowiadają, że byłeś taki bogaty. To szkoda ci tych pieniędzy?”. „Teraz szkoda”. I bardzo był oszczędny, i bardzo tak tego. Cały czas ja słyszę to polskie słowo, to przecież u nas to się śmieję z tego. Śmieję się z Polaków pod tym względem, że zawsze mówią:

„Wszystko mi zabrali, ale nie zabrali mi mego honoru”. I te słowo, honor polski u nas, robią dowcipy na ten, tego. Bo ja też nie rozumiem, co to znaczy, że ktoś zabiera drugiemu honor? Honoru się nie zabiera. Człowiek albo go ma, albo go nie ma. Przecież drugiego, jak drugi mnie obraża, albo coś, to jest jego problem. To nie jest mój problem, żeby on mi zabrał mojego honoru. On jest ważniejszy ode mnie? My tego nie rozumiemy, bo u nas w ogóle, to słowo honor się nie używa w tym, tego. Co to znaczy: ktoś ci zabrał honor? Mój mąż był adwokatem, bardzo dobrym adwokatem. Wszedł do sądu i bardzo się śpieszył, i zapomniał zamknąć drzwi. To ten sędzia, który był bardzo, bardzo prawicowy i nienawidział tych nowych emigrantów, mówi do niego: „Co ty sobie myślisz? Urodziłeś się w stajni, że nie zamykasz drzwi?”. To mój mąż powiedział mu: „Spójrzcie na niego. Jaki kompleks wyższości on ma. On myśli, że on jest Johanan Balint. On sobie wyobraża, że on jest mną”. I na tym się skończyło. Mój mąż nigdy nie myślał, że ktoś mu zabiera honoru. I całe życie słyszałam to. „Wszystko mi zabrali, nie zabrali mi mego honoru”. I wtedy jak nas zapraszali na święta i było bardzo smutno. Jak były święta, to ja chciałam być z ciocią i z rodziną, mój ojciec powiedział: „Nie. Jak oni mnie zapraszają, to znaczy, że litują się nade mną. Ja mam swój honor, ja nie pójdę”. I tak życie przeszło. On umarł z honorem, a ja żyję bez honoru. Skąd ojciec wiedział, że ten Polak, który wyprowadził panią i matkę z getta, że po wojnie się do niego zwrócił? On wiedział. Jeszcze wtedy to było, można było powiedzieć. Może on wziął, może on tę moją mamę wziął, jak jeszcze ojciec pracował w zakładach ostrowieckich? On pracował tam, bo Niemcy zmusili go i Żydzi prowadzili te zakłady, znaczy byli odpowiedzialni za to, bo ja znam mego przyjaciela, że jego ojciec, zdaje mi się, że został zabity przez Żydów, dlatego że on był naczelnym tych wszystkich Żydów, żeby pracowali. I oni tam udawali, jeden był niby chory, niby tego i on ich zmuszał. I Żydzi mu nie przebaczyli tego, że on nie dawał im odpocząć albo coś. Ale oni nie rozumieli, że ten człowiek nie może, bo on się bał tych Niemców. Tego ja nigdy nie mogę się dowiedzieć. Mój ojciec wszystko wiedział po wojnie. I po wojnie, ja jeszcze nie wierzyłam memu ojcu. Janka Rustecka mi to samo opowiadała, ale co najważniejsze, że nie powiedziałam, że jednego dnia profesor Engelking, pan zna Basię Boni? Basię Engelking? Ona mieszkała u mnie, jak ona pracowała w Yad Vashem, bo szukała dokumentów. Wieczorem przyniosłam, ja mieszkam z Yad Vashem, na pieszo można było iść, piechotą ona mogła iść. Ona mi przynosi sto stron, kopię relacji. I widzę tę relację, pisze Hanina Malachi... Zdał tę relację, znaczy to jest dziennik, że człowiek prowadzi, on jest w Yad Vashem też po polsku i też po hebrajsku przetłumaczony. I też Basia wydała to jako dokument historyczny w Polsce. I ten człowiek mieszkał u polskiej rodziny, ta kobieta prowadzi knajpę na dole, na górze on mieszka z tą panią i z pijanym mężem, który cały czas pije i robi straszne skandale. I on się strasznie boi, że Niemcy przyjdą na górę zobaczyć, co się tam dzieje. I on pisze dziennik. Żona jego się chowa po aryjskiej stronie w Warszawie. Pracuje jako służąca u kogoś. Po wojnie, oni jej mówią: „Myśmy wiedzieli, że pani jest Żydówką, ale trzymaliśmy panią i uratowaliśmy”. I on codziennie pisze ten dziennik. Powstanie Warszawskie, wszyscy uciekają do Pruszkowa, on bierze ten dziennik i jedzie z tym dziennikiem do Pruszkowa, i chowa go na jakiejś wiosce w kurniku dla królików. Jak to się mówi? W królikowni? Można powiedzieć. I on tam chowa, zawija ten dziennik bardzo dobrze jakimś tym, czymś. Chowa to pod ziemią w tym, tego. W latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych, jest ogłoszenie w gazetach izraelskich, że szukają tego i tego bandyty niemieckiego, bo on, podali go do sądu w Niemczech i szukają świadków. I on to czyta, zgłasza się do Yad Vashem i oni wysyłają go do Niemiec, żeby zdał zeznanie, jako świadek bandyctwa tego z Ostrowca, tego, który stał na czele getta. I on daje zeznanie, i ten adwokat mówi: „To wszystko kłamstwo. My nie wierzymy”. To on mówi: „Jak to kłamstwo? Ja pisałem taki pamiętnik. Ja go mam”. To on mówi: „Gdzie to jest?”. To on nie chciał im powiedzieć. Powiedział w Yad Vashem. Oni przyjechali do Polski specjalnie, odkopali ten pamiętnik i to było świadectwo, że to jest wszystko prawda. I oni to później, teraz, w latach dziewięćdziesiątych, to zostało, ja napisałam tam taką o rodzinie, kto

był ten Hanina, ile braci miał, wszystko. Jak ja zaczęłam pracować przy tych dzieciach bez tożsamości, zrobili na ten temat wspaniały film, nazywa się: „Listy Wandy”. Jak ja odszukuję tego. Przyszła taka ekipa filmowa tutaj, zrobiliśmy ten film i on widział ten film. Ten Hanina, ten który napisał. I on pisze tak: „Ten zimny bandyta – na niego, na tego, który wydał moją mamę – zupełnie się zmienił. On miał przysyłać pieniądze, on przestał przysyłać”. I takie różne rzeczy. Ja to przepisałam do mojej książki. I wtedy zrozumiałam, że to jest prawda wszystko. Bo jak Hanina w czterdziestym czwartym roku pisze coś takiego i Janka Rustecka opowiada to samo, ona opowiada, że była wydana przez tego Polaka i moja mama, są dwie wersje, jak ona zginęła. Ona chciała uratować tę rodzinę i wyskoczyła przez okno. To było pierwsze piętro i złamała nogę. I oni ją zabili na miejscu, to jest jedna wersja. A druga wersja jest, że została zabrana na Pawiak, to znaczy, że dokładnie Janka nie wiedziała, ale nazajutrz od razu, ludzie... może złamała nogę i ciągnęli ją na Pawiak, czy, nie wiem, w jaki sposób. Grobu, nie wiemy. I tak że w dzień Holokaustu ja zapalam tę świeczkę, tego Yad Vashem świeczkę i to wszystko. A tamci uciekli do Niemiec, bo mój ojciec był za bardzo chory, on prawie rok był w szpitalu. Ale on zawsze opowiadał, że jak skończyła się wojna i to wojsko rosyjskie przyniosło jedzenie, to on wiedział, że nie wolno mu zjeść. On powiedział: „Umierali jak trupy. Ci, którzy jedli za dużo. A ja wiedziałem, że tylko trochę zjem, to zostanę przy życiu”. I on przeżył. On był bardzo mocny fizycznie. I taki zawsze ponury, zawzięty i w nocach krzyczał cały czas: Gewalt! To jest po żydowsku ratujcie mnie. I tak było. Żyć z takim człowiekiem to niełatwa rzecz, ale mając dwadzieścia jeden lat, dwadzieścia dwa lata już nie mieszkalam, byłam w Jerozolimie. I tak się ułożyło życie, że dzisiaj mieszkam w wiosce pensionerów, u nas są takie supereleganckie wioski. Mam piękne mieszkanie, dzieci odwiedzają mnie, ja odwiedzam ich, mam wspaniałe życie towarzyskie, mam dużo sportu, pływam, chodzę na wycieczki. Jeszcze jakoś przeżyjemy trzydzieści lat, będzie wszystko w porządku. Jeszcze raz, ja maniakalnie, do tego samego wracam. Ten Polak, który... Ja nie chcę mówić nazwiska, teraz. Nie, mniejsza o nazwisko. Chodzi mi o jakby fabułę. Czyli ten sam Polak, który panią i mamę uratował... Uratował. Wydał ją. To potem mamę zadenuncjował. Czyli niewykluczone, że było tak, że was ratował za pieniądze i denuncjował... Może nawet nie. Może z przyjaźni ratował. Ludzie się zmieniają. Wojna to jest skupisko, można powiedzieć takie słowo, różnych morałów, które rozsadzają się. Jaki mógł mieć motyw, wydając potem matkę, zastanawiam się. Majątek on chciał. On sobie wziął w rachubę, że nie ma kto, że on zostanie przy tym majątku. Że ten wasz dom, który został? Nie tylko dom, ta fabryka. Ten przedsiębiorstwo takie. To co ojciec miał, tę fabryczkę, tak? Tak. Co ta fabryczka produkowała? Meble. Meble, bardzo super, eleganckie meble. Jasne. Natomiast najprawdopodobniej, wyprowadził was z getta w czterdziestym drugim. Drugim, tak. Bo to był czas likwidacji getta. Tak, w czterdziestym drugim roku, bo do klasztoru jest zapisane, że ja przychodzę w czterdziestym drugim roku. Jaka była lokalizacja klasztoru? Brwinów. Brwinów. Tak, tutaj moje siostry tutaj były. Tam studiowałam. Jak to? I pan nigdy mnie nie spotkał tam? Na akademii rolniczej. A, tak? W tym parku. Coś takiego. Tam jest cmentarz vis-a-vis klasztoru. To był, nasza placówka. Myśmy tam spacerowali na tym cmentarzu. Jeszcze pamiętam, że nie było wolno podnieść śniegu. A teraz, to też nie do telewizji. Moje dzieci się pytają: „Dokąd my jedziemy teraz na wakacje?”. To było kwiecień. Powiedziałam: „Może pojedziecie do Polski?”. I oni pękają ze śmiechu, nazajutrz kupili bilety, on z San Francisco przyjechał, a córka z Izraela i spotkali się w Zakopanem, z dziewczynkami tymi małymi. I te dziewczynki pierwszy raz w życiu widziały śnieg. I one zaczęły jeść to. I taki przypomniałam sobie, jak ja zbierałam ten śnieg i chciałam lizać ten śnieg, i nie wolno było. To teraz im wolno było. I tańczyli z góralami, było pięknie. W Brwinowie mieszkał Ignacy Koziński, jeszcze do wojny i po wojnie krótko. To jest ten, który napisał hymn harcerski. Jak się zaczyna ten hymn? Wszystko co nasze, Polsce oddamy. Oj, coś mi się przypomina. Jak kiedyś przyjechała ekipa telewizji do Izraela, zrobić jakiś film. I jechaliśmy z Jerozolimy do, na północ, do Muzeum Bohaterów

Getta. I cały czas śpiewaliśmy te kolędy. Kalędy czy kolędy? Kolędy. Kolędy. I oni patrzą na mnie: „Proszę pani. Jak pani pamięta to?”. Mówię: „Ja nie tylko to pamiętam. Ja pamiętam też ordynarne piosenki”. Że dzieci śpiewały w domach dziecka takie różne, tego. Tyle piosenek, że zawsze jak jadę z Basią Engelking z tej wsi, obok Sokołowa, gdzie ona ma ten domek, to cały czas śpiewamy. Wszystko, „Maszerują chłopcy” i takie różne piosenki. Pan nie zna tego: „Maszerują chłopcy, maszerują”. Nie, maszerują chłopcy, tak. Strzelcy. Strzelcy, tak. Maszerują strzelcy. Proszę pana, tutaj się zdarzyło tym razem, ale to się zdarza, zawsze jak przyjeżdżam do Polski. Że nowe słowa wyskakują z mózgu, polskie. To znaczy, że mamy taki magazyn w mózgu, że wszystko jest tam. Tylko człowiek sobie przypomina różne sytuacje tutaj. I ja bardzo chętnie mówię teraz po polsku. Bo są słowa, że, których ja już tak przekręcam. I na też, wynajduję różne słowa, jak coś mi brakuje, to ja sobie tam przylepiam jakieś słowo. Ale nagle zaczęłam pisać po polsku, po tylu latach piszę. I pytam się, to ja wiem: „Kto pisze -óje, dostaje dwóje”. To ja już wiem, że nie wolno napisać: „-óje” tego. Ale zaczęłam pisać. Mam nadzieję, że teraz te książki, które kupiłam i dostałam, to będę czytała też po polsku. Pani wystąpiła do Yad Vashem o medale Zasłużony wśród Narodów Świata i dla kogo? Czy może pani powiedzieć... Wystąpiłam, żeby Matylda Getter, która była siostrą przełożoną rodziny franciszkanek, żeby ona dostała i wtedy wystąpiłam, żeby przyznali Matyldzie Getter medal Sprawiedliwych Świata. Żeśmy zasadziły, wtedy jeszcze się sadziło te drzewka. I mam tę fotografię, które chcę teraz przesłać do Muzeum i nie wiedziałam, że mogę też poprosić o medal dla moich sióstr. Znaczą, osobny medal dla... Myślałam, że jak ten franciszkański rodzina Marii dostanie ten medal, to jest dla wszystkich. I siostra Antonietta wytłumaczyła mi, żebym bardzo chciała, żebym poprosiła o medal też dla tych sióstr, które mnie ratowały. Ponieważ jeszcze kilka osób były z mego klasztoru, których znalazłam w czasie mojej pracy, to ja teraz idę i poproszę o specjalny medal dla dwóch sióstr, których nazwiska mam zapisane. I one dostaną, to będzie albo w Polsce, nie wiem, jak to wyjdzie, albo siostry przyjadą do Yad Vashem, też. I zrobimy taką uroczystość i siostry dostaną te osobne medale, te, które ratowały mnie. Które już nie żyją niestety. Tak że dostaną, nie wiem, czy każda siostra dostanie medal, czy te dwie siostry dostaną ten medal, ale ja to jak najszybciej załatwię i co tylko znajdę. Jak stworzyli to Muzeum Yad Vashem, w Warszawie, Matyldy Getter, to pani dostanie tę dokumentację o dzieciach ratowanych, których ja znalazłam. Przyszędł do mnie Rysio Nowiński z pytaniem, kim ja jestem. Ja miałam jego papiery przy sobie. On dał relację, że on nic nie pamięta, tylko gruzy i pamięta, że zabrano chłopców z jakiegoś klasztoru i wywieziono ich, w nocy, ciężarówką. I oni płakali, i dziewczynki płakały. Ja mu wtedy powiedziałam: „Ja też płakałam, bo ja byłam z tobą w klasztorze”. I wtedy opowiedziałam mu jego życie, że on był ze mną w klasztorze. W drugim wypadku pani z Los Angeles albo z San Francisco, nie mogę sobie przypomnieć, Helena Heldt. Zadzwoiła do mnie i powiedziała: „Słyszałam, że ty zajmujesz się tym i tym”. To było w latach dziewięćdziesiątych. „Czy może wiesz coś o mnie?”. Powiedziałam: „Tak. Weź krzeselko i usiądź, bo ty byłaś ze mną w klasztorze”. Zamknęła telefon i przerwała rozmowę, i więcej nigdy ze mną nie chciała rozmawiać. Bo to jest przerażające dla ludzi, że ktoś wie, zna ich przeszłość. Trzecim razem, to była profesor, jak ona się nazywała, bo ona wyszła za mąż, Jarząbek z domu, z którą się bardzo kolegowaliśmy w domu dziecka, w Helenówku. I nie wiedzieliśmy, dlaczego my się tak przyjaźnimy. Ja byłam taka bardziej śmiała dziewczynka, ona była taka zagubiona. Była piękną kobietą. Ja pamiętam ją, brzydkie kaczątko. I nagle spotkałam ją w Warszawie, w jakiejś kawiarni i powiedziałam: „Wiesz, jesteś piękną kobietą”. Ona mówi: „Ja pamiętam, jak walczyli o mnie, dwóch ojców, że każdy chciał, żebym ja była jego dzieckiem. W końcu jeden, którego nie chciała – okazało się, że jest córką tego profesora Jarząbek – i nagle wyszła jakaś pani z sali sądowej, z sądu i dwie panie i tak spojrzały na mnie, i powiedzieli »Takie brzydkie kaczątko i walczą o nią?«”. I do dzisiejszego dnia, ona powiedziała: „Mnie zostało to”. Ja powiedziałam jej: „Teraz będziesz pamiętała, że powiedziałam, że jesteś piękną

kobietą". Ona umarła na raka i straciłam z nią kontakt. Ale ona była ze mną też w Brwinowie, znaczy trzy osoby, które dowiedziałam się, w ciągu mojej pracy, że byli ze mną w klasztorze. Zdaje się, że książka skończona. Drzewko było zasadzone, jest moja fotografia, że przyszedł jakiś fotograf i mnie fotografował. Moja córka, która miała może czternaście, piętnaście lat i ona była taka, zawsze chciała być dziennikarką, dzisiaj ona jest słynną dziennikarką i wykłada też na uniwersytecie media. I ona trzyma mikrofon, a to jest polskie słowo, przecież. Tak, i ona trzyma, i ktoś robi wywiad, i on sfotografował to, jak my sadzimy z łopatką do drzewko. Tak że nie pamiętam. Ja nie pamiętam imiona, prócz Teresy Frącek, z którą jestem w stałym kontakcie, nie pamiętam, ale ona jest historykiem, to my zawsze mamy gadu, gadu o historii. Tak że ją pamiętam. Inne, miałam taką piękną siostrę Helenę, która się mną najbardziej opiekowała. Ja myślę, że ja poczułam, przez całe moje życie prawie, tyle miłości od ludzi, że nie mam tych kompleksów takich, jak mają dzieci Holokaustu albo sieroty. Sierociństwo jest jednak niełatwa rzecz. Przeważnie jak człowiek jest młody, a później, jak się jest samą matką, to się robi overprotection na dzieci, to też jest bardzo źle. Ale sierociństwo to jest tak, jakby człowiek, nawet dorosły, podaje rękę komuś, który nie istnieje, żeby złapać tę drugą dłoń i tej dłoni nie ma. I zawsze ta ręka jest tak powieszona w górę. I ja myślę, że ja stałam się bardzo taką macierzyńską? Jest słowo takie? Macierzyńską względem innych. Tak jak bym, bo kiedyś mnie jakaś pani, taka bez tożsamości, zaprosiła na ślub jej córki. I ja powiedziałam: „Gala, posłuchaj. Ja mieszkam w Jerozolimie, ślub jest w Hajfie, to jest tyle godzin jazdy – W naszych pojęciach to nie jest Polska, to jest sto sześćdziesiąt kilometrów – Wyobraź sobie, że ja mam sto sześćdziesiąt kilometrów, wrócić tej samej nocy, ja nie przyjdę na ten ślub”. To ona powiedziała: „Co znaczy, nie przyjdiesz? Ty jesteś moją matką”. Ja powiedziałam: „Ja jestem młodsza od ciebie. Ja nie mogę być twoją matką”. Ale to poczucie, że te dzieci, bez tożsamości, widziały we mnie matkę, to było dla mnie bardzo wzmacniające. Można powiedzieć takie słowo, że to mnie bardzo wzmocniło tym, że ja daję pomoc drugiemu. Do takiego stopnia, że jak znalazłam dokumenty o tych dzieciach, nikt, ale nikt z nich nie chciał, żebym wysłała te dokumenty, każdy chciał, żebym podała ręcznie te dokumenty i powiedział mi tak: „Ty nie jesteś moją matką, ale ty reprezentujesz moją matką. Bo ty dajesz mi papiery moich rodziców”. To było ciężkie chwile. To były bardzo radosne chwile, bo znalazłam, bo widziałam, ale też były bardzo ciężkie powiedzieć komuś: „Twoi rodzice nie żyją. Musisz być pewny, że oni już nie żyją”. To było jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, dzisiaj wszyscy mówią: „Posłuchaj, zostaw mnie z Holokaustem, ja nie chcę słyszeć o tym”. I przeważnie tacy są. Teraz tak, jak przy... to też muszę powiedzieć. Jak przyjechałam do Izraela, to ja byłam stamtąd, nie było tego słowa Holokaust. Oni przyjechali stamtąd, o jacy biedni, jacy nieszczęśliwi. I w ogóle to ludzie, że się poddali i wcale nie walczyli. Ja miałam walczyć? Tak? Oni od razu umierali i takie rzeczy mówili. Z dnia na dzień, przyszedł ten Eichmann trial, jak się mówi, ten co zrobili, ten sąd, tak? Jak się mówi? Eichmann. Po tym się niebo otworzyło, zaczęli szanować tych ludzi. Zaczęli się odnosić do nich inaczej. Zaczęli się interesować. To było takie wielkie, wielka zmiana co do tego. Z dnia na dzień, to mówię, stało się większe i większe. W tym roku, przecież mam fotografię tutaj, mogę wam wysłać, przyszło dwóch żołnierzy i przynieśli mi świadectwo bohaterstwa. Ja mówię: „Dlaczego żeście mi to przywieźli?”. I kwiat. „Bo jesteś Holocaust survivor. I my dajemy ci hołd – tak – za to, że ty uratowałaś”. Ja powiedziałam: „Ale ja nie walczyłam. Ja byłam małym dzieckiem”. Nic ich to nie obchodzi, zostawili mi to. I też jest taka organizacja żołnierska, że jak potrzebuję zreperować coś, to oni przychodzą, za darmo to robią, bezpłatnie. Tak że staliśmy się bohaterami. Ja powiedziałam jednemu: „Żebyś wiedział, że ja będę ta ostatnia, która zamknie drzwi”. Bo ja postanowiłam żyć długo, a co miesiąc, w Izraelu, umiera tysiąc dzieci Holokaustu. Tak że jakoś się to, te cmentarze się wypełniają i nie ma ich więcej. Tutaj to samo w Polsce. Dzieci Holokaustu, pan zna tę organizację? Bardzo fajna organizacja. Było osiemset, zostało czterysta. W ciągu kilku lat, większość ich już jest w raju.